



**ZYGMUNT BARCZYK**

Spektakle  
w Zatoce Aniołów.  
Z cyklu: Ulec pięknej  
Strona 4



**FILIP FINGER**

Opowieści  
z pudełka od butów  
Strona 6

## Galeria z przymrużeniem oka

Chudy co robi, robi dobrze, najlepiej ze wszystkich swoich dyrektorskich poprzedników, ale niektórzy ludzie mówią, i ja się z nimi zgadzam, że nudno się w jego firmie zrobiło, a znamieniem owej nudy jest jednostajna obfitość. Dogodzisz to każdemu?

**Tekst  
Andrzeja Szmilichowskiego  
strona 2**



## :DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ  
JUŻ TERAZ!

☎ 010-585 22 30

✉ info@drdental.se

🌐 www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



amadental

**Specjalna oferta  
dla czytelników  
Gazety Polskiej!**

**Kod GAZETA POLSKA  
= Bezpłatna konsultacja  
implantologiczna!**



Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się,  
jak poprawić swój uśmiech!

Przeгляд jamy ustnej z 4 RTG  
**za jedyne ATB**

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!

**08-409 088 00**

Dowiedz się więcej:  
[www.amadental.se](http://www.amadental.se)



**ADVOKATERNA  
BIGOSINSKI  
& BIGOSINSKI AB**

SPRAWY rodzinne  
gospodarcze - karne - pracy  
budowlane - dotyczące najmu

Advokat

Anita Bigosinska

Advokat

Douglas Bigosinski

Senior advisor - advokat

Andreas Bigosinski

Aplikant

Wiktoria Moczek

Aplikant

Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40  
info@advokatbigosinski.com  
VALLHALLAVÄGEN 52  
114 27 STOCKHOLM



## 2. Galeria z przymrużeniem oka

Wyniosła ma męża archanioła, sama będąc również istotą nadzwyczaj unikalną. Otóż w długiej oraz bogatej historii sceny teatralnej filmu i telewizji ziem nadwiślańskich, jest pierwszą i jak na razie jedyną aktorką, która potrafi, grając w serialu mniej ważną rolę jugosłowiańskiej służącej, przyćmić innych aktorów, wyróżnić się w bergmanowskim dramacie, i czynić to wszystko posługując się językiem szwedzkim. Imponując.

Dysponuje urodą klasyczną, a jej cechą charakterystyczną jest, iż trudno z nią nawiązać bliższy kontakt, czym powoduje wrażenie, iż chłodna z niej kobieta. Przypadłość ta ma związek z czymś, co w zawodzie, który uprawia zakrawa na perwersję, ale i tłumaczy wiele, a o czym wiedzą w Sztokholmie i na świecie dwie osoby, ja — bo dobry ze mnie obserwator, i z oczywistych powodów — archanioł. Otóż Wyniosła jest dziewczyną nieśmiałą, nad czym jako aktorka potrafi doskonale panować, ale starego wróbla — archanioła i mnie nie oszuka.

Lubię ją obserwować, gdy rozmawia z kimś dłużej, bowiem opada z niej wtedy pohamowująca ją nieśmiałość i jest fascynująco intensywna. Wyniosła powinna zagrać Kleopatrze! — i proszę pamiętać, że ja to pierwszy powiedziałem.

Kto uczestniczyć będzie w imprezie polonijnej, w której nie zobaczy na scenie Kryniczanki (kobieta, nie woda sodowa), otrzyma nagrodę w postaci. Kryniczanka jedna (dana moja dana!) jest osobą ciepłą, krągłą i pozytywną. Wiary w ludzi nie pozbawił jej nawet rozwód z — choć ci co Onego znają, mówią że mógłby lekko. Majak każdy wady, ale jest na tyle mądra, że się z nimi przyjaźni. Żyje w niej entuzjazm młodszy od niej samej, a tańcząc tango, zadziera w odpowiedni sposób w górę łydkę, co robiąc uważa, że argentyńskim taniem się zajmuje.

Kryniczanka druga, zwana w kołach zbliżonych Blusiarą, śpiewa pysznie, wygląda wdzięcznie i zgrabnie, uśmiecha się uroczo, ma sympatycznego męża aborygena, a za sobą karierę z Polski. Popełniła błąd w ocenie, powzięła bowiem zamiłowanie w języku szwedzkim, z wtrącaniem komentarza w języku angielskim (może w amerykańskim wtrąca?), ale we wszystkich trzech słychać wyrażanie, iż pozostała wierna słowiańszczyźnie.

Lufa nie jest tyle kto, ani był. W zamierzonej przeszłości tożę nosił, jakiego była koloru Bóg raczej wiedzieć, ja nie wiem. Gdy nastąpiła Najjaśniejsza wystartował dynamicznie i do bólu koniunkturalnie. Co niedziela pełen kościoł wiernych był świadkiem jego kapitalnego timingu, gdy kroczył godnie ku ołtarzowi (zawsze jako ostatni, z zachowaniem taktycznego dystansu do przedostatniego wiernego), aby spożyć ciało boże.

Prezesował organizacji katolickiej, co wielu przyjęło z uśmiechem uważając, iż Lufa stwarza sobie w ten sposób trampolinę do dalszej kariery. I stworzył, ale zanim co, urządził okolicznościowe akademie, i przed jedną poprosił mnie abym coś napisał. Napisał patriotyczny wiersz i Lufa zapowiedział moje wystąpienie tak: Teraz nasz lokalny poeta odczyta swój wiersz. Krew mnie załaziła na tę lokalność, powinienem być od razu zareagować i powiedzieć: Dziękuję lokalnemu działaczowi za uprzejmą zapowiedź, ale niestety jak zwykle zawiódł mnie refleks.

Nadgorliwy katolicyzm przeszedł mu szybko i Lufa zajął się z wielkim powodzeniem... Otóż nie mogę wyjawić, czym Lufa się zajmuje, gdyż jest to pilnie strzeżona i trzymana w przepastnych sejfach tajemnica, ale musi być wyjątkowo pecuniogenna, gdyż szybko stał się majątnym człowiekiem. Placę mu od kulki.

Są poza granicami państwa traktowani jak przystało na rangę pozycji, jaką zajmują, godnie i dostojnie. Szwedzki łańcuszek najważniejszych spółtła Rzeczpospolita na razie z trzech ogniw. Ojczyzna przysłała Dziewicę do Sztokholmu tuż po przydepianiu czerwonego grdyki, nie zdając sobie sprawy (Najjaśniejsza sama była wówczas dziewczica jak śnieg.), na co ją naraża. Przymuszczała robiła to nieświadomie, ale zrobiła dobrze. Dziewica nie uleżała się, podjęła pojedynek z systemowymi i wygrała. Drobna, młoda, ładna, zgrabna, świetnie władająca niezbędnymi językami, żywa umysłowo, panna z dobrej inteligentkiej półki, wałęsowa, do gwarantowanej kariery na resztę życia zabrakło jej tylko ojca biskupa. Cóż, życie nie pieści, tę wadę ma wielu.

Jak przybyła, od razu wpadła w świat ludzi z czerwonych układów, którzy w nagrodę zostali

dyplomatami. Może przesadzam, paru zawodowców było, ale też zbroczonych Systemem, z tradycji sierzmiennie myślących, za to zarozumiałych.

Na początek Dziewica oczarowała króla. Karol XVI Gustaw przyzwyczajony do widoku peerelowskich czworokątnych, nie mógł wprost od Dziewicy oderwać wzroku i w ten sposób z nim miała załatwione na klawo. Ale o dziwo, choć ogólną sympatię sztokholmskich emigrantów zdobyła lekko, z indywidualną miała trudności. Otóż samotność i zwycięstwa usztywniły ją, stała się jak na wiek i pięć nazbyt pewna swoich racji. Żarna zawodu zmleły ją szybko, wyuczyły dla swoich potrzeb i schłodziły. Jeszcze o niej usłyszymy, ale gdzie się podziela sympatyczna i wdzięczna dziewczyna z Wybrzeża?

Człowiek o nazwisku jak ksywa. Znajdująca się akurat przy wodopoju partia postsystemowa, której służył, wrzuciła go na łeb i szyję w sztokholmską toń. Nie pozostawił kół na wodzie. Osobnik szary (kolor szary to odcień czarnego) ale z tupetem, kwalifikowany bakałarz, nieco brat-łata, bardziej besserwisser. Tak jak Dziewica namazany został dyplomacją po raz pierwszy w życiu, ale gdzie mu tam było do jej charyzmy. Pobył, trochę się ustawił, pomyślał o dzieciach, i ślad po nim zaginął. Nikt nie zapłakał.

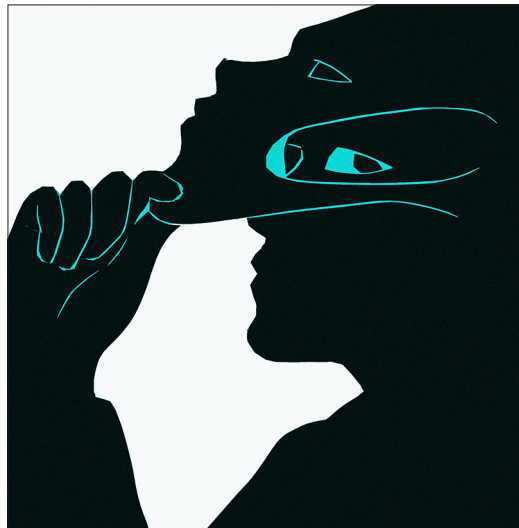
Prawdę mówiąc nie wiadomo, jaki jest. Niby wszystko u Cienia jak trzeba, a nawet bardzo: wyształcony, dobrze wychowany i ubrany, prawie ładny (na przystojniaka za niski), sympatyczny, inteligentny, ładnym językiem i sprawnie przemawia, a coś nie tak. Był z Cienia samodzielny i ułożony, ze wszęch miar poprawny i na miejscu, ma nawet luz, jak już koniecznie potrzeba, ale czegoś mu brak, chłodny jakiś, bezosobowy.

Chyba brak mu umiejętności wyjścia przed szereg. Może śmiałości i tupetu? Czyżby odwagi był pozbawiony? Albo po prostu ochęty, być może nie czuje potrzeby zaznaczania siebie? Sprawia wrażenie jakby rola, którą pełni, nie była dlań ulubionym ubraniem, a kostiumem założonym na jakiś czas, który chętnie by zdjął, gdyby równie dobry był pod ręką.

Powoduje wrażenie, iż jest człowiekiem drugiej linii, choć wydaje się, że drzemią w nim substancje wystarczające na pierwszą. Czyżby brak mu było tego, no jak to się nazywa, zabrakło mi słowa, kury z tego słyną. O szczebel niżej bywało jak w kalejdoskopie, różnie. Tak daleko, jak sięga moja starcza pamięć, konsulował był w Sztokholmie Bywalec (może Zakalec, w każdym razie jakoś podobnie). Ciemna i nieświeża figura dwu nazwisk, funkcjonariusz przyodziały w garnitur, jakie widywało się na Breżniewie, gdy dawał na Okęciu karpia Gierkowi. Facet, o którym mówić w kategoriach dyplomatycznych byłoby ponurym żartem. Wszyscy emigranci byli dlań pochyli, wszak opuścili dobrowolnie System, najlepszy ustrój świata całego, w którym robotnik... Ot, ubek o horyzontach na poziomie krat.

Po nim nastąpił Rybka, pierwszy czerwony wpuszczony na sztokholmskie salony (rym niezamierzony). Był dyplomatą z londyńskim stażem, oraz zamiłowaniem do przeszłości w postaci PZPR-owskiego sekretarzowania w Żyrardowie albo innym Sochaczewie (wedle dzisiejszej nomenklatury Rybka byłby baronem).

Niewielki, szczupły, bezpośredni, w miarę sympatyczny, specjalność — przechodzenie „na ty” z wybitniejszymi emigrantami, co wielu imponowało, oraz



aranżowanie wieczorów literackich przy świecach. Oczywiście sam tego nie wymyślił, jak świat szeroki rozpoczęli czerwoni ofensywę charmu i przymlania się emigrantom, między innymi przy pomocy kultury (patrz świece), oraz wręczania krzyży, orderów, dyplomów i butelek. Opowiadał mi profesor z Uppsali Andrzej Nils Uggla, że latał za nim urzędnik dyrektora Instytutu Kultury Polskiej (pułkownik MSW, który patrzył na nas wszystkich wilkiem) i błagał, aby profesor zlitował się nad nim i przyjął jakiś krzyż czy order oraz parę flaszek, bo inaczej z roboty go przepędzą.

Następnie był Obły i bratał się dalej. Z wyuczonego, ale zapomnianego zawodu Obły filozofem był, w realnym zaś świecie konsulował gorliwie, mając jeden jedyny i nadrzędny cel, któremu poświęcał wszystkie siły kontakty i środki — za wszelką cenę przetrwać. Przetwał i z portfela partii wiadomego koloru, siadł za biurkiem-synekurą, choć celował znacznie wyżej, bo nadzwyczaj ambitna z niego bestia. Nieomal zemlałem z wrażenia, widząc go w telewizorze, jak przemawia na cmentarzu Monte Cassino z okazji ważnej rocznicy. Historia specjalistką jest od drwin.

Kolejnym konsulem był Bezbarwny. Smutna i trochę groteskowa figura człowieka zmielonego przez System, który w swoje ostatnie pięć minut, żegnając się z Polonią przed przejściem na emeryturę, przysięgnął dwa tysiące razy, iż nigdy nie był członkiem PZPR-u. Miał widocznie złudne poczucie, że oświadczenie to zmyje z niego odium współpracy z nieszlachetnymi, samego zaś uszlachetni, a może nawet Rejtanem uczyni. Był przypuszczalnie dobrym człowiekiem, ale jak to wśród takich często bywa, bez krzepy i jaj.

Następny w szeregu nazywał się jak niezależni harcerze. Nastąpił, wydał budżet Konsulatu na czterdzieści lat naprzód i wyparował. Był sympatyczny, ale tylko dla tych, przez których chciał być tak odczytywany. Dla mnie był.

Kolejny konsul, Nieśmiałek, człowiekiem jest jakby nie na tym miejscu, które by z o wiele większą przyjemnością zajmował, gdyby było inne niż jest (Yes!). Nieśmiałek jest kompetentnym, systematycznym, zdyscyplinowanym i sprawnym zawodowo człowiekiem, ale los, rzucając go w dyplomatyczne ścieżki, zrobił mu psikusa — to nie jest zajęcie dopasowane do jego osobowości. Retoryka na ten przykład nie należy do silnych stron Nieśmiałka, widać jak przeżywa publiczne zabieranie głosu, a musi nieustannie (do mikrofonu szepce cichutko, bo myśli, że tym sposobem idzie mu lepiej).

Wyważony w zachowaniu i słowie, skryty dość i chłopięco uśmiechnięty, sprawia wrażenie całym sobą, że przyzwyczoity z niego człowiek. Zrobiłby znacznie większą karierę wszędzie tam, gdzie mógłby zajmować się przedmiotami lub problemami, a nie żywymi ludźmi. Drzemią w nim ukryte pokłady ciepłej serdeczności i bogactwa ducha, które ujawnione wprowadziłyby niejednego w zdumienie. Ci, co poznali go bliżej, instynktownie to wyczuwają i darzą sympatią.

W kontaktach z Trampem popełniłem błąd i męczy mnie to za każdym razem, gdy sobie przypomnę, albo go zobaczę. Gdy przybył dyplomatycznie do Sztokholmu po raz pierwszy, zaprosił mnie pewnego dnia do siebie, do domu i ja narobiłem wówczas jego żonie kłopotów, bo przygotowała frykasy (czego tam nie było!), a ja żarłem tylko ser, pomidorki, sałatę i inną trawę. Nie jest to oczywiście najważniejszy powód mojej skruchy, ale pamięcią dokuczliwy, bo zrobiłem kobiecie przykrość, a bestia nogi miała do nieba.

Moja psychiczna niewygoda polega na tym, że po tej wizycie przerwałem wszelkie kontakty. A powodem było, iż jeden z krysztalowych i nieprzejednanych narobił mi na temat Trumpa bigosu w głowie, a ja brałem wówczas za dobrą monetę i poważnie wszystko, co ów do mnie mówił.

Gdy Tramp przyjechał do Sztokholmu powtórnie, próbowałem błąd naprawić, niestety bez rezultatu. Szkoda, bo człowiek z niego na miejscu, a w ogóle tenisista i równy gość. Teraz już na wszystko za późno, bo wyjechał, i słyszałem że załapał niegorsze stanowisko w delikatnej firmie, to tym bardziej nie wypada pchać się z łapą.

Jest dyrektorem, ale nie był, niebawem ponownie nie będzie. Gdy nie był, był Chudy żurnalistą, sięgającym karierą tamtych czasów i miał zupełnie inny zestaw przy-ruchów niż teraz, bowiem był wówczas gruby i posuwał się do przodu jak tank. Szczuplekając zmarniał. Drobiazgowo śledztwo wykazało, iż powodem fizycznej mizerii Chudego jest, że uprawianie sportu ograniczył do bicia się z myślami i przykucania przy wsiadaniu do samochodu, co męczy go niebawale. Dobrze poinformowani twierdzą, że ostatnio w diecie Chudego poczesne miejsce zajęła brukselka, do której tęskni dniami i nocami.

Gdy zdyrektorzał, początkowo nie okazywał objawów tej jednostki chorobowej. Chodził dostojnie, bo



wagowo, ale w duszy grał mu nadal żurnalista. Dziś nie daje powodów do zachwyty nad swoim pierwotnym kunsztem. Chudy stał się po paru latach dyrektowania „trochę”. Trochę dostojniejszy jest, trochę inaczej moduluje głos, uśmiecha się jakby z odległości, trochę bardziej arbitralny i wyważony stał się, no i „subtelnie” w chodzi.

Niepotrzebnie rozintrygowany. Tkwi w nim jakiś rodzaj umiejętnie maskowanego braku pewności siebie, nieomal strachu. Objaw mało zrozumiały u człowieka wolnego zawodu, inaczej dość typowy syndrom urzędniczy, który objawia się na zewnątrz podejrzywaniem świata całego, iż ten składa się wyłącznie z intryg i tajemnic, afer i spisków. Gdy spytałem go, co słycać u Trampa, zrobił tajemniczą minę i zaczął mówić szeptem. Gdy napisałem w polonijnej gazecie parę krytycznych zdań o firmie, w której pracuje, jego samego wychwalając, rozpowszechniał wiadomości, iż dybię na jego stołek, co już zapachniało lekką paranoją.

Chudy co robi, robi dobrze, najlepiej ze wszystkich swoich dyrektorskich poprzedników, ale niektórzy ludzie mówią, i ja się z nimi zgadzam, że nudno się w jego firmie zrobiło, a znamieniem owej nudy jest jednostajna obfitość. Dogodzisz to każdemu?

*Krasnoludek wlaźł na drzewo i tam z góry gołą Świeci,  
Dzieci lubią dostojników, dostojnicy lubią dzieci.*

Dyplomacja jest jedyną grupą zawodową rodem z Polski (nie licząc zbieraczy jagód), którą można z polonijnej perspektywy regularnie obserwować, co daje szansę budowania mniej, lub bardziej udolnych uogólnień. W polskiej polityce, krytyce literackiej, życiu, w polskim wszystkim, przyjęło się tradycyjnie uważać, że wszelkiego rodzaju metamorfozy dokonują się nagle, najczęściej z pobudek ideowych, i to rozciąga się na obszary życia tak zawodowego, jak prywatnego. Byliśmy historycznie świadkami niejednej wielkiej przemiany, zaś pierwowzorem mógłby tu być bohater noblisty, Henryka Sienkiewicza, Jędrzej Kmicic, który po nocnym leżeniu w kościele krzyżem, wstał z „rozjaśnioną twarzą”.

Dziś wspominać Polskę Ludową, to jak oglądać zdjęcie genowskie żołądka wariata — pełno w nim drobnych metalowych przedmiotów i innych rupieci, których absolutnie nie powinno tam być. Może jednak należy powstrzymać się pochopnego i gwałtownego osądzania oraz wyrokowania. Wielu emigrantów, dziś nadzwyczaj szlachetnych i nieprzejednanych bojowników o Boga, honor i ojczyznę, żyjąc w PRL-u z entuzjazmem i apetytem, lykalo wszystko, co popadnie. Usłyszałem kiedyś z ust jednego z dyplomatów gorzkie słowa, które przystawić można do każdej grupy zawodowej, każdego państwa, i każdego systemu — jak się zgodziłeś robić za psa, to szczekaj.

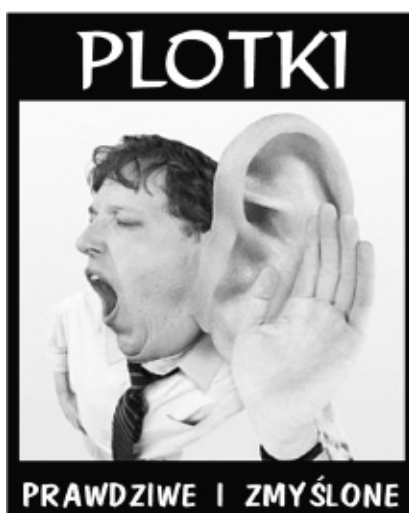
Głosząc krytyczne opinie o ludziach i minionym Systemie (mówię to głównie do siebie, ale i do innych), powinno się wystrzegać ocen prowokowanych fasadą, a także pamiętać o ważnym i co bardzo istotnym, mającym pozytywny wydźwięk fakcie — przytłaczająca większość populacji każdego kraju, w każdym czasie i każdej grupie zawodowej, to ludzie przyzwoici. Ludzie uczciwi, dobrzy i przyzwoici są zawsze i wszędzie w większości (no, może nie w kryminałach).

W Szwecji mieszka najbardziej tajemniczy poeta świata całego i nazywa się..... Tylko z powodu trudności w odnalezieniu go, Akademia Literackiej Nagrody Nobla... — dalszy ciąg tego zdania inteligentny Czytelnik dopowie w lot sam. Chyba się urodził. Nie znam nikogo, kto by go widział w naturze, ale żyją w Sztokholmie tacy, co twierdzą, że został poczęty, w dodatku w Warszawie. Pisze takie wiersze, że gdyby tylko wychynął do świata, mógłby lekko zostać Wernyhorą czy innym prorokiem. Tu uchylę rąka tajemnicy - mieszka w Uppsali. Reszta w rękach Akademii.

Osoba Druha zawsze wywoływała i wywołuje mocne reakcje. U jednych irytacji, u innych lekceważenia, u trzecich gorącego aplauzu. Druh nie jest postacią letnią i skłoną do kompromisu, jak to u nawiedzonych skautów kaszubskiego pochodzenia najczęściej bywa. Ale, gdy obserwować go, jak opowiada o zuchach, zuchenkach, harcerkach i harcerzach, to widać, jak wzrok mu łagodnieje i oczy rozjaśniają się miłością do tych dzieciaków, tak widoczną, że można wybaczyć mu wszystkie potknięcia, gburowatości, upór i co tam jeszcze.

Gdy Druh mówi o dzieciach, ma w oczach to, co miał stary bosman Leszczyński (leży na sztokholmskim cmentarzu) z fregaty Dar Pomorza — zrodzone wśród jezior i sosnowych lasów Szwajcarii Kaszubskiej „wiodro”. Ten człowiek płonie miłością do dzieci, polskich dzieci na obczyźnie i to, co dla nich robi, nie da się przeliczyć na żadną walutę świata.

**Andrzej Szmilichowski**



**G**regor Wróblewski (ur. w 1952 r., jest artystą, założycielem Tensta Konsthall, a także wieloletnim kierownikiem projektów, w latach 1999–2005 był członkiem zarządu Moderna Museet w Sztokholmie) tak pisze na swoim profilu FB:

*Był rok 2007. Instytut Polski w Sztokholmie (IP) zmienił metody pracy. Dom przy Villagatan nie byłby już polskim centrum kulturalnym, w którym prezentowano wszystko, co związane z Polską: sztukę, muzykę, filmy itp. Tylko tam i nigdzie indziej. Teraz polskie produkcje kulturalne wszelkiego rodzaju będą oferowane szwedzkiemu instytucjom kulturalnym w całym kraju. Następnie chodziło o to, aby zainteresować szwedzkie teatry, galerie sztuki, muzea i sale koncertowe odpowiednimi produkcjami. Instytut opuścił Villagatan, tuż na północ od Humlegården i wynajął większe biuro na Mosebacke. Wnętrze zostało wyposażone w meble polskich projektantów i stanowiło ekspozycję współczesnej kultury polskiej. Do prac informacyjno-edukacyjnych zatrudniono pracowników posiadających kompetencje kulturowe i językowe. Ich zadaniem było „sprzedawanie” polskiej produkcji kulturalnej różnego rodzaju.*

*Jedną z metod zastosowanych w tej pracy było zaproszenie szwedzkich instytucji kulturalnych na wyjazdy kontaktowe i informacyjne do wybranych instytucji kulturalnych w Polsce. Kilku szwedzkim reprezentantom zaproponowano odwiedzenie wybranych instytucji artystycznych w Warszawie na kilka dni. Wszystko było dobrze zorganizowane i efektywne, a celem było zapewnienie szwedzkiemu osobistego kontaktu z konkretną instytucją lub produkcją. Zmiana metod pracy instytutu zbiegła się ze zmianą kierownictwa i stała się nieco kontrowersyjna w polskim środowisku sztokholmskim. Polacy obawiali się o swoje centrum kultury. Ale faktem jest, że to polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ) zainicjowało i poprowadziło proces zmian. Zmienione metody pracy wypróbowano już w Instytucie Polskim w Berlinie i Nowym Jorku. Nawet w Pradze zmieniła się metoda pracy, ale co ciekawe, trzeba było wrócić do starej, stacjonarnej sytuacji ośrodka kultury z powodu... protesty lokalnej grupy polskiej. (!) 17 lat później, ciekawie byłoby zobaczyć ocenę zmian w Sztokholmie. Czy dziś więcej osób może brać udział w polskich produkcjach kulturalnych w porównaniu do poprzednich metod pracy? Czy wycieczki informacyjne nadal działają? Jak w ogóle wygląda dzisiaj rozprzestrzenianie się kultury polskiej w Szwecji? W pierwszym wyjeździe informacyjnym wziąłem udział w 2007 roku. Wizyta w Warszawie była bardzo owocna”.*

Rzeczywiście. Warto by to ocenić. Tekst powyższy to raport sporządzony przez Wróblewskiego na prośbę Instytutu. Autor nie napisał w nim o powodach protestu polskich środowisk w Szwecji, sprawa była dość zawiślana. Pisaliśmy o tym wielokrotnie na łamach NGP, wystarczy przejrzeć stare numery naszej gazety.

**R**omana Giertycha przedstawiać nie trzeba. Parę tygodni temu taki opublikował wpis na swoim FB: Dzisiejsza okładka „Newsweeka” po raz kolejny obsadza mnie w roli strasznego mściciela, który w imieniu Donalda Tuska ma za zadanie zniszczyć PiS.

*Mogą mnie nazywać jak chcą, ale ja nigdy nie zapomnę czym był PiS.*

*Nie zapomnę braku zaprzysiężenia prawdziwych sędziów TK.*

*Nie zapomnę lewej nominacji Przylębskiej.*

*Nie zapomnę koni z Janowa Podlaskiego (na krzywdę koni jestem szczególnie wrażliwy :)).*

*Nie zapomnę przejęcia KRS i mianowania przez Piębiaka rzekomych sędziów do neoKRS.*

*Nie zapomnę jak przejęli najważniejsze izby SN.*

*Nie zapomnę jak lżyli I prezes SN.*

*Nie zapomnę jak okradali PCK.*

*Nie zapomnę Igora Stachowiaka skatowanego na komisariacie.*

*Nie zapomnę jak wrobili kierowcę seicento.*

*Nie zapomnę zwykłego człowieka, który się spalił za Polskę.*

*Nie zapomnę Kuchcińskiego za lotniczą taksówką.*

*Nie zapomnę jak im się nagrody należały.*

*Nie zapomnę jak traktowali niepełnosprawnych.*

*Nie zapomnę jak szef KNF Marek CH. żądał łapówek od Czarneckiego.*

*Nie zapomnę jak L. Czarneckiego chcieli wsadzić do aresztu za to że nagrał Marka Ch.*

*Nie zapomnę jak Kaczyński brał kopertę.*

*Nie zapomnę jak popełnili „samobójstwo” na Cyganie.*

*Nie zapomnę jak Tuska za nic ciągnęli po prokuraturach.*

*Nie zapomnę jak fałszowali wybory w 2019.*

*Nie zapomnę jak wyrok TK wydali upokarzając kobiety.*

*Nie zapomnę jak Policja je biła, aby przestały protestować.*

*Nie zapomnę dziewczyny, której złamali rękę. (Tak, tak ja „talib” takiemu Policjantowi to bym zafundował wiele lat odsiadki za to).*

*Nie zapomnę Dudy, który ulaskawił pedofila.*

*Nie zapomnę jak ich ból był większy niż mój.*

*Nie zapomnę respiratorów.*

*Nie zapomnę działek Morawieckiego.*

*Nie zapomnę dwóch wież.*

*Nie zapomnę jak koperty na wybory drukowali.*

*Nie zapomnę wielkiego samolotu Antonov z wieloma fałszywymi maseczkami.*

*Nie zapomnę im Pegasusa.*

*Nie zapomnę obrażania Unii.*

*Nie zapomnę przyjaźni z Orbanem i Le Pen.*

*Nie zapomnę jak długo czekali, aby uznać wiktoryę Bidena.*

*Nie zapomnę afery mailowej.*

*Nie zapomnę Mejszy i jego uzdrowień.*

*Nie zapomnę jak chronili pedofilię w Kościele.*

*Nie zapomnę miliardów dla Rydzyka.*

*Nie zapomnę kilometrów Czarneckiego.*

*Nie zapomnę, oj nie, TVP Kurskiego.*

*Nie zapomnę im przeorania do spodu prokuratury.*

*Nie zapomnę im złodziejstwa, chamstwa, buractwa, zorganizowanej przestępczości.*

*Nie zapomnę im tego, że próbowali de facto wprowadzić zamach stanu.*

*Nie zapomnę okradania spółek Skarbu Państwa.*

*Nie zapomnę nepotyzmu, kolesiostwa i fałszywych dyplomów.*

*Nie zapomnę wywożenia lasów do Chin.*

*Nie zapomnę wili plus.*

*Nie zapomnę afery wizowej.*

*Nie zapomnę okradania Funduszu Sprawiedliwości.*

*Nie zapomnę, że ukradli pieniądze na sport.*

*Nie zapomnę im Suwarta i korupcji mediów.*

*Nie zapomnę syna Magdy Filiks. Nigdy.*

*Wybaczać mogą im prywatne krzywdy (jak za nie odpokutują) lecz krzywdy Rzeczypospolitej może rozliczyć tylko sąd, co chciałbym jak najszybciej im umożliwić. Może jest to barbarzyńskie, ale dużej ich części miejsce jest w więzieniu. I o to zabiegam każdego dnia. Roman Giertych*

**W**Stowarzyszeniu Patriotów Polskich Semper Fidelis w Szwecji radość: „ich” ulubieniec „Szczęść Boże” Grzegorz Braun ogłosił, że będzie kandydował na prezydenta RP. Jedną z posłanek już wiele lat temu napisała na jego temat: „Wyciera sobie gębę Bogiem, a jest chodzącą nienawiścią”. Braun to temat na wielki tom opowiadań o szaleńcach RP. Zdumiewające, jak potrafi zamulić umysły swoich wyznawców. Nie zdziwimy się zatem, że przed polskim kościołem w Sztokholmie Semper Fidelis będzie zbierało podpisy pod poparciem dla kandydatury Brauna.



# Spektakle w Zatoce Aniołów

Mrok nocy rozpuszcza się w jaśniejącym poranku. Od strony Cap Ferrat, w rutynową wędrówkę rusza złota kula, wprowadzając miękkie światło dnia. Za chwilę oświetli Zatokę Aniołów, powoła do życia nowy dzień na Lazurowym Wybrzeżu. Chwałą ją za to, że daje Nicei 300 dni słonecznych w roku!

Na okalającej łuk zatoki Promenadzie Anglików rządy niebieskich krzesel zwrócone ku wodzie. Nie ku promenadzie, nie ku miastu, lecz ku uniwersalnej scenie świata. By móc podziwiać spektakl nieba i morza nasycony lazurem, a niekiedy gapić się na ludzi przemierzających najświeższe *corso* Europy.

Siedzimy z Elą, majowym porankiem, na jednym z owych słynnych krzesel. Słynnych, bo doczekały się już swojego pomnika nieopodal. A tak, niebieskie krzesło postawione na postumencie, przekrzywione, stojące na jednej nodze, widoczne jest z daleka. Można je nabyć w charakterze gadżetu w przezroczystej kostce, postawić w domu na komodzie. Rozpychają się też na widokówkach z pozdrowieniem: „Have a Nice day”.

Wpatrujemy się w lustro morza zwanego śródziemnym, widzimy bezmierną dal, jak u brzegu oceanu. Można się zatracić w tej nieokreśloności. Lazur wody spotyka lazur nieba, linia horyzontu niewidoczna, jakby tylko umowną była. Za nami amfiteatr miasta zwrócone-go ku morskiej dali. Tarasy, balkony, okna hoteli, zwrócone ku scenie świata. Z okolicznych wzniesień widok rozległy. A tuż za wzgórzami miasta wielkie góry, skrzące się śnieżnymi szczytami: Alpy Nadmorskie.

Lubimy z Elą zasiadać na niebieskich krzesłach w eksponowanym miejscu widowni, czas nam upływa na niceanicznych spektaklach marzeń.

Wczesnym rankiem Promenada jeszcze niezaludniona, ale to kwestia bardziej minut niż godzin, zanim się pojawią bywalcy morskich kąpiel i zatwardziali długodystansowcy. Ci drudzy, biegną palmowym szpalerem siedmiokilometrową trasą Promenady od nasady Wzgórza Zamkowego aż po pasy startowe międzynarodowego lotniska, przylegające do spacerowego traktu. Tam i z powrotem.

Pojawili się już zagorzali piechurzy, są zwolennicy truchtów metodą Tanaki. Sądząc po sylwetkach, są i zawałowcy, którzy poszli w te pędy za poradą lekarza. Pojawili się i niewolnicy marszów leczniczych wyrzucający z siebie siódme poty, przegrzewając się w ubraniach celowo zbyt ciepłych.

W porze lunchu, biegnie Promenady przejmą korporacyjne zespoły męskodamskie, w strojach znanych marek sportowych. Pojawiają się nobliwi amatorzy oszczędnego ruchu, stacjonujący w pobliskich, drogich hotelach. Obok nich, na pasie dla rowerów, ruch coraz większy. Podobnie na biegnącej łukiem Zatoki szosie. Liczniejsze tu niż w innych miastach eleganckie marki. Szykiem tu ekstrawagancja. Dobrze się ma na tle eleganckich budowli frontonu miasta, wśród których prym

wiodą Hotel Negresco i Palais de la Méditerranée. Wszyscy Igną do Łuku Promenady, ale czy zdołają choć na chwilę zatrzymać uwagę na niceanicznej dali?

Jako częsty gość zatokowej promenady mam swoje zdanie o przybyłej publiczności. Ku wielkiej scenie świata zmiernają różne plemiona. Jedno z nich przysiadło na niebieskich krzesłach, na ławkach, kontemplując w ciszy bezmiar świata i swoje sprawy. Drugie plemię, wahadłowe, bez reszty oddane przemierzaniu się, miarowo sunie: wte i wewte. Trzecie plemię, piknikuje na plaży po godzinach pracy. Głównie miejscowi i studenci. Popołudniami, gęsto na plaży od wianuszków biesiadników przysiadłych na kocykach, na nadmuchiwanym poduszkach, skupionych wokół przyniesionych ze sobą trunków i jadła. Kamienie uwierają w tyłek. Piasek, i to przywieziony z Sahary, wyspany tylko na Castel Plage, u stóp zamkowego wzgórza, gdzie się gra w siatkówkę plażową, a z okolicznych barów na promenadzie dobiega blues i muzyka latino.

Pięte co do wielkości miasto Francji jest dziś półmilionową metropolią, która pod swoją jurysdykcję przejęła i okoliczne osady: Cagnes-sur-Mer, Villefranche sur Mer i Saint-Jean-Cap-Ferrat, z najdroższym na ziemskiej kuli metrem kwadratowym terenu pod zabudowę. Nieco dalej na zachód, kanoniczne dla Riwiery, Antibes i Cannes, na wschód: Eze i Monte Carlo. Każde z nich synonimem bogactwa i powodzenia, a można je z Nicei osiągnąć miejskim autobusem.

Prowansalska Nizza, nazwana tak w języku oksytańskim, z przypiętym do klapy przydomkiem La Bella, jest i włoską Nizzą, będącą częścią Królestwa Sabaudii. Od 1860 roku już francuska, na mapach oznaczana mianem: Nice. Zagościła na prestiżowej liście światowego dziedzictwa UNESCO. Otrzymała to zaszczytne wyróżnienie jako... zimowy kurort Riwiery! A wszystko za sprawą Anglików dobrze urodzonych i innych arystokratów Starego Świata. Pełni obaw o swoje zdrowie w nieprzyjemnym klimacie ojczyzny, zapragnęli miłego miejsca zanurzonego w sympatycznej pogodzie. W Zatoce Aniołów znaleźli to, czego nie mogli otrzymać w Londynie, Petersburgu, Nowym Jorku.

Szczególnie ostra zima 1820 roku przywiodła ku Zatoce nie tylko szlachetnie urodzonych, ale i zmarzniętych do cna zębraków z głębi Francji. Anglicy wpadli na pomysł, by użyć ich do budowy *chemin de promenade*, na przechadzki dla zdrowia szlachetnie urodzonym łukiem zatoki. I tak powstała słynna Promenada.



Foto: Public Domain

Na letnie wyprawy do Nicei nie było wtedy mody. Za gorąco. Bładość skóry była świadectwem przynależenia do warstwy uprzywilejowanej. Opaleni chodzili ludzie fizycznej pracy. Może dlatego nikomu nie przeszkadzała wtedy kamienista plaża. Miejscowi patrzyli ze zdumieniem na nobliwie damy w długich szeszcujących sukniach, chroniące ciało przed zimowym słońcem pod parasolami (włoska nazwa *para sol* informuje przecież o ochronie przed słońcem). Nie mieli wyjścia, nazwali, sfinsanowany przez Anglików trakt spacerowy, Promenadą Anglików.

Arystokracja angielska utworzyła tu zimową stolicę Europy. Królowa Victoria zdecydowała o budowie kompleksu apartamentów z najlepszym widokiem na Zatokę na wzgórzu Cimiez. Gigantyczny L'Excelsior Régina Palace króluje i dziś nad miastem.

Zwabił słynnym światłem Południa i miłą pogodą, i to o każdej porze roku, osadzili się w mieście, i wokół niego, artyści. Wielu z nich kojarzonych dziś jest z rejonem Nicei: Henri Matisse, Auguste Renoir, Marc Chagall, żeby tylko wspomnieć tych słynnych. A nieco dalej, w Antibes, Pablo Picasso, w Biot Fernand Leger. Łagodny klimat, uroda wielobarwnego świata, prowansalskie smaki, przyciągały i pisarzy. Bywali tu F. Scott Fitzgerald, Ernest Hemingway. Henryk Sienkiewicz napisał tu „Quo Vadis” i „Kryżaków”, okresowo mieszkali tu Stefan Żeromski i Maria Konopnicka. W pobliskim Vence, Witold Gombrowicz. Ostatnie lata swojego życia blisko Promenady spędził Sławomir Mrozek.

Przyjazny dobremu życiu klimat cieszył i nadal cieszy pieśczochołów losu. Przybywali, inwestowali, przybywają tu nadal. Miasto zawsze było przyjazne owym *gentlemen on means*, stąd nadmiar okazałych willi, pałaców, zamożnych kwartałów mieszkaniowych. Wraz z pobliskim Monako i Cap Ferrat, tworzą lazurowy zakątek świata z najwyższą średnią długością życia. A wiadomo przecież, że nic tak zdrowiu nie służy, jak siedzenie na forsie.

Ale, ale, Nicea, wolna jest od kiczowatego blichtru nowobogackich, mniej hochsztaplerska niż okoliczne perły Riwiery (Cannes!). To stolica dobrego smaku. Arystokratyczna, mieszczańska, artystowska. Dostojność, umiar, wdzięk. Nawet liche osiedla, czyli przedmieścia cudzoziemskie, nie odstrasza jak w innych metropoliach. (porównać Niceę z pobliską Marsylią, dwa różne światy).

Jest popołudnie, zbliża się *tea time*. Jesteśmy ponownie na Promenadzie, na niebieskich krzesłach. Nagle, od lewej, dochodzi nas warkot motoru. Pasażerski samolot zmierza w naszą

stronę. Jest już bardzo nisko, co zrozumiałe, za chwilę dotknie pasa lotniska przylegającego do Promenady. Po chwili następny. Zadzieramy głowy. Nad nami powietrzny krążownik z napisem Emirates, niemytym podbrzuszem niemal dotyka naszych czupryn. Szybuje majestatycznie nad łukiem Zatoki, znika na pasie lotniska. Po chwili następny i następny. Korteż towarzystw lotniczych, oferujących pasażerom nicejski sightseeing, zanim jeszcze wylądują. Magia Zatoki, sława Promenady.

Po paru minutach robi się ciicho. Popołudnie przegrza się powoli w wieczór. Włókniste smugi chmur częstsze teraz, oswojonych baranków na niebie nie uświadczą się tutaj, nie ta szerokość geograficzna. Wraz z upływem dnia coraz liczniejsze mgiełne szale. Schodzimy z Elą na plażę, mamy ze sobą różowe wino i miękkie sery, lokalne specjalia, wkraczamy w przyjazny pogodzie ducha kontekst na plaży Beau Rivage.

Z promenady dochodzą dźwięki gitary, ktoś śpiewa śliczną piosenkę Pomme: „Soleil, soleil”. Wino smakuje coraz lepiej. O, już są i one, smukłe, fowistyczne: Blue Nudes mistrza Matisse. Niebieskie niewiasty, malowane w jego studio w Palace Régina, siadają co wieczór na mgielnej podściółce. Przyglądają się nam przyjaźnie. Słońce, kwiecistym berłem zawędruje wkrótce za wzgórze, gdzie Grasse i Vence. Tak oto żegna dzień, przytulony do swojej Belli Mistrz Chagall, w tle mając łuk Zatoki.

Plaża nabiera innego blasku wieczorem. Zasobni goście z całego świata cieszą się Zatoką przy suto zastawionych stołach. Plaże: Castel Plage, Blue Plage, Lido Plage, Beau Rivage, opanowane przez gości restauracji przylegających do wału oddzielającego kamienisty brzeg plaży od Promenady.

Nieopodal, niedawno wzniesiony monument upamiętniający tragedię 14 lipca 2016. W Dzień Bastylli, tunezyjski zamachowiec, skradzioną ciężarówką, rozjeżdżał świętujący tłum na Promenadzie. Zginęło wówczas 87 osób, były setki rannych.

Morze wyciąga się wzdłuż plaży, pokryte teraz ciemnym pokrowcem wieczora. Na Promenadzie wciąż tłumnie. Przytulone pary, rodziny, grupki znajomych, ludzie z całego świata. Stroje zwykle, eleganckie, egzotyczne, pełne spektrum. Dobre nastroje. Przygrywiają nam uliczni grajkowie, epatują kunsztem polykacze ogni, akrobaci szokują brakiem respektu dla inercji ciała.

NizzaNizzaNice. Prowansalskie miasto świata.

Zygmunt Barczyk



## POLACY W SZWECJI

# Helena Kubicka-Drwiega

Helena Kubicka-Drwiega, ur. 15 listopada 1945 w Grodzonowicach k. Skalbmierza. Ukończyła Technikum Ekonomiczne w Miechowie (1967) i Technikum Budowy Okrętów w Szczecinie (1970). 1963-1964 kasjerka na poczcie w Szczecinie; 1964-1969 referent w Zakładzie Energetycznym; w 1969 pracownik Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego; 1969-1974 księgowa w Przedsiębiorstwie Malmor (usługi dla stoczni); 1974-1984 specjalista ds. socjalnych, następnie ds. zaopatrzenia i gospodarki materiałowej w Zakładzie Gazowniczym w Szczecinie. 17-22 XII 1970 uczestniczka strajku w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, współorganizatorka zaopatrzenia strajkujących w żywność. W VIII 1980 uczestniczka strajku w ZG; od IX 1980 w „S”; członek Komitetu Założycielskiego, następnie KZ w ZG.

Po 13 XII 1981 działaczka (z mężem Krzysztofem Kubickim) podziemnej regionalnej struktury opozycyjnej (później Rady Koordynacyjnej „S” Regionu Pomorze Zachodnie z Władysławem Dzikkiem, Longinem Komołowskim, Andrzejem Milczanowskim, Janem Otto, Janem Tarnowskim, Stanisławem Wądołowskim); udzielała pomocy represjonowanym i ich rodzinom (systematyczne odwiedziny, przygotowanie i dostarczanie paczek żywnościowych, zbieranie pieniędzy na



pomoc prawną); 1983-1986 współorganizatorka spotkań działaczy opozycji (m.in. w jej mieszkaniu); współpracowniczką i organizatorką spotkań W. Dzikka i A. Milczanowskiego w sprawach wydawniczych, kolporterka podziemnego pisma „Grot”; zbierała składki związkowe od stoczników na osiedlu Pomorzany; wielokrotnie przesłuchiwana i poddawana rewizjom. 1984-1986 pracownik administracji w Zakładzie Chemii Nieorganicznej na Politechnice Szczecińskiej.

Od 1987 na emigracji w Szwecji; organizatorka pomocy charytatywnej na rzecz rodzin wielodzietnych na Podkarpaciu i ziemi lubuskiej. 1984-1986 rozpracowywana przez Wydz. V WUSW w Szczecinie w ramach SOR krypt. Pirania.

Mieszka w Oxelösund.

opr. Sylwia Wójcikowa

OGŁOSZENIE



**Dalej Jazda!**  
KOMEDIA, KTÓRA SPEŁNIA MARZENIA  
W KINACH FILMSTADEN OD 31.01

# MBL

## Redovisning & Konsulting

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA  
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
Email: bozena@mbfredovisning.se



## KANCELARIA PRAWNA

jur kand Anna Cieślak  
jur kand Victoria Cieślak

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Odszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810  
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com  
www.juristfirmancivia.com



**HASSEL DENTAL**  
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTANKE

lekarz dentysta  
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELDENTAL.SE  
+46 72 175 84 55  
Värbergsvägen 173  
127 41 Skärholmen



# ATLANTIS KÖRSKOLA

Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!  
Zamów lekcję testową:

atlantisskola@gmail.com  
telefon/sms 073 9808659  
Zajrzyj na: [www.atlantisskola.com](http://www.atlantisskola.com)  
Zapraszam: Jerzy Walentowicz

## PRZEWOZY PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

doreczenie w **24h**  
ceny już od **20zł**  
**GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!**

SZWECJA

POLSKA





# Opowieści z pudełka od butów

Pewnego, mrocznego popołudnia, w listopadzie wiatr hulał za oknem, a deszcz padał ukośnie. Do redakcji warszawskiego wydawnictwa Andromeda, gdzie wówczas pracowałem, wszedł w ociekającym wodą kapeluszu z postawionym kołnierzem płaszcz mój przyjaciel Zbyszek z zawodu prawnik.

Byliśmy dobrymi przyjaciółmi od wczesnego dzieciństwa z dzieciństwa na Mokotowie, chodziliśmy razem do przedszkola przy ulicy Wiktorskiej, do podstawówki przy ulicy Narbuta, też przy ulicy Wiktorskiej skończyliśmy liceum ogólnokształcące imieniem Tadeusza Rejtana, a po maturze wstąpiliśmy razem na Uniwersytet Warszawski, ja na polonistykę, a Zbyszek na prawo. Braliśmy również razem udział w wydarzeniach lat sześćdziesiątych i w walce o demokratyzację kraju. Kapelusz Zbyszka ociekał wodą, miał postawiony kołnierze płaszcz, a w rękę trzymał ociekającą wodą torbę podróżną. Zbyszek odwiesił swój mokry płaszcz i kapelusz na wieszaku i usiadł naprzeciw mnie przy biurku, gdzie postawił torbę podróżną, którą miał ze sobą.

Po upadku komunizmu ja zacząłem pracować w redakcji, a Zbyszek – poza innymi zleceniami – był konsultantem prawnym policji w sprawach majątkowych i spadkowych. Zbyszek odwiedził mnie w redakcji idąc do prosto z mieszkania w pobliżu, gdzie załatwiał sprawy formalne i spadkowe samotnego mężczyzny bez znanych policji krewnych.

Gdy przywitał się ze mną serdecznie, mokry płaszcz i kapelusz odwiesił na wieszaku, a na biurku postawił wilgotną torbę podróżną, którą miał ze sobą. Z torby wyjął mały reporterski magnetofon i kilka kartonowych pudełek od butów, pogładził je ręką i sprawdził, czy nie przemokły. Pudełka zawierały zapisane kartki papieru i maszynopisy. Zbyszek usiadł, sekretarka zaparzyła mu herbatę z cytryną, by się rozgrzał, a dla mnie zalała drobno mieloną kawę wrzątkiem i przykryła spodeczkiem. Następnie zapaliliśmy papierosa

i Zbyszek opowiedział mi, z jaką sprawą do mnie przyszedł.

Opowiedział mi o mężczyźnie, który kilka dni temu wypadł z okna na podwórko i się zabił. Był w średnim wieku, nazywał się Cyryl Metody Nieimski i na piątym piętrze przedwojennej kamienicy w pobliżu pałacu Staszica i pomnika Mikołaja Kopernika, u zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, gdzie jako sublokator wynajmował pokój w mieszkaniu na piątym piętrze u niejakiego inżyniera Sobczaka. Lokator na pierwszym piętrze nagle usłyszał ciężkie walnięcie o asfalt podwórka, wyrwał przez okno i na asfalcie zobaczył w dziwnej pozycji leżącego mężczyznę, a wokół jego głowy rosłą kałużę krwi. Zdenerwowany zawałał z okna o pomoc, po czym rzucił się do telefonu i zawiadomił o wypadku pogotowie ratunkowe, następnie policję. Po czym sam wybiegł na podwórko, gdzie z okna na parterze przerażona starszuszka wołała zaciągając: o Jezu, o Jezu. Z bramy wyszła inna sąsiadka i rozpoznała Nieimskiego, dziwaka z piątego piętra.

Po dziesięciu minutach nadjechał ambulans na sygnale, lekarz stwierdził zgon i czekał na przyjazd policji, by zezwoliła zabrać zwłoki. Wkrótce nadjechał patrol policji na sygnale i jego sierżant dowiedział się od lekarza ambulansu o zgonie mężczyzny. Sierżant rozkazał natychmiast odgrodzić dostęp do podwórka dwukolorową taśmą i zameldował o wypadku przełożonym. Doglądał, by nic na podwórku nie zostało naruszone, aż nadjechała ekipa techniczna Minibusem, a samochodem osobowym komisarz z asystentem w cywilu. Z ekipą techniczną przyjechał patolog, który obejrzał zwłoki i porozmawiał z komisarzem. Policjanci technicy fotografowali zwłoki, obrysowali je białą kredą na asfalcie, inni przeszukali podwórko, przed bramą, gdzie zebrali się gapię, którzy dowiadawali się o wypadku, po czym komisarz i asystent odebrali od nich raport. Porządku przed bramą pilnowali mundurowi policjanci, gdzie zebrali się już gapię, snuli domysły i rozmawiali o wypadku.

Pojawił się wśród nich reporter gazety wieczornej, komisarz zbył go brakiem komentarzy, a policjanci nie wpuścili go na podwórko. Pytał więc o szczegóły gapiów i nagrywał ich na magnetofon, a sprzed bramy fotografował pracę policji i personelu ambulansu. Gdy komisarz pozwolił zabrać zwłoki, przeniesiono je na nosze, przykryto folią i włożono do ambulansu, który odjechał bez sygnału. Reporter się ulotnił, a i gapię zaczęły się rozchodzić. Na asfalcie zostały kredą narysowane kontury ciała i trocinami przysypana kałuża krwi.

Komisarz z asystentem rozmawiali z mieszkańcami, dowiedzieli się, że denat mieszkał, jako sublokator na piątym piętrze w mieszkaniu inżyniera Sobczaka, choć mieszkał już tam, zanim inżynier się wprowadził. Inżynier nazywał się Sobczak i pracował w biurze projektów elektronicznych, przy ulicy Marszałkowskiej, dokąd na życzenie komisarza asystent zadzwonił i zawiadomił inżyniera o wypadku, powiedział też, że w celu zbadania okoliczności zgonu Nieimskiego, potrzebują wejść do mieszkania i do pokoju, z którego okna wypadł.

Wstrząśnięty Inżynier Janusz Sobczak poprosił, by na niego poczekali, że natychmiast przyjeżdża, złapał na ulicy taksówkę i udał się do domu. Płacąc nie czekał na resztę, wbiegł przez bramę na podwórko, zobaczył kontury ciała na na asfalcie i zasypaną trocinami krew. Zrobiło mu się niedobrze, wbiegł na klatkę schodową, wszedł do windy i przestępując z nogi na nogę, wjechał na piąte piętro, wysiadając zderzył się z komisarzem, który pokazał mu legitymację służbową, przedstawił się i asystenta, a Inżynier drżącymi rękoma otworzył drzwi mieszkania i wpuścił policjantów do środka.

W przedpokoju komisarz powiedział Sobczakowi w skrócie, co zaszło i z asystentem oglądał mieszkanie. W pokoju Nieimskiego, zastali pedantyczny porządek. Komisarz podszedł do otwartego okna i wychylił się na podwórko, obejrzał parapet, technikowi kazali znaleźć i odbić odciski palców i sfotografować okno. Na stole w pokoju stała maszyna do pisania z włożonym arkuszem papieru, który komisarzowi dał nadzieję, że jest to wiadomość od samobójcy. Okazało się jednak, że to tylko przerwana w połowie zdania proza. Inżynier zaparzył herbatę w kuchni, spytał komisarza, czy się napije. Komisarz podziękował nie, wszedł jednak z asystentem do kuchni, by o Nieimskim porozmawiać Sobczakiem.

Usiedli we trójkę przy stole, komisarz zapytał, czy Sobczak sądzi, że Nieimski mógł popełnić samobójstwo, gdyż wielu mieszkańców kamienicy tak sądziło. Sobczak odpowiedział po namyśle, że Nieimski pisał książkę i zależało mu, by ją wydać. Mówił, że chce pozostawić ślad swojej obecności tu na ziemi. Sobczak nie sądził, aby Nieimski popełnił samobójstwo.

Na tym komisarz zamknął dochodzenie w sprawie

zgonu Cyryla Metodego Nieimskiego, poszłak przestępstwa, ani listu świadczącego o samobójstwie, nie znalazł, więc jako przyczynę zgonu odnotował w aktach tragiczny wypadek. Zegnając się z inżynierem, zapowiedział wizytę prawnika, który ostatecznie zakończy formalności związane z osobą Cyryla Metodego Nieimskiego i spuszczny po nim.

Prawnikiem asygnowanym do sprawy został Zbyszek. Opowiedział mi, że po Nieimskim zostało łóżko, dwa krzesła, stół, maszyna do pisania, etażerka i kilka rzędów książek, mały magnetofon reporterski marki Uher z taśmami i jeden obraz olejny. Książki były polskie i zagraniczne, głównie z dziedziny historii, geografii, religioznawstwa i astrologii. Wśród dzieł historycznych i atlasów stały pisma święte różnych religii, Stary i Nowy Testament, hinduska Bhagawadgita, tybetańska Księga Śmierci, Księga Mormonów i Koran po angielsku. Poza tym, zostawił po sobie kilka pudełek od butów ze zdjęciami, dokumentami, kartkami pocztowymi i korespondencją, dwa pudełka zawierały zapisane kartki, inne maszynopisy. Inżynier Sobczak przejął po Nieimskim meble, maszynę do pisania i książki. Obrazu nie chciał nie chciał, gdyż go deprymował. Nie wiedział, co zrobić z pudełkami, magnetofonem i taśmami.

Obraz bardzo spodobał się Zbyszskowi. Namalował go przyjaciel Nieimskiego ze Szwecji, przedstawiał kwitnącą łąkę z wielkim dębem pośrodku. Przed dębem tańczyła naga nimfa z wiankiem na głowie, nieświadoma, że zza dębu podgląda ją stary Satyr. Sobczak podarował obraz Zbyszskowi. Nie wiedział, co zrobić z pudełkami, Trudno mu je było po prostu wyrzucić na śmietnik pudełka. Zbyszek zajrzał do pudełek, wyjął z nich dokumenty, które przełożył do służbowej koperty, a potem do teczek. Wziął do rąk kartki i maszynopisy i obudziły jego ciekawość, mogły zawierać wartościowe informacje i pomyślał o mnie – o serdecznym przyjacielu, redaktorze w wydawnictwie Andromeda. Wpadł na pomysł, by zanieść mi materiały w pudełkach do przeglądu i oceny. Spytał Sobczaka, czy miałby coś naprzeciwko, lecz Sobczak był wręcz zadowolony z tej propozycji, spadł mu z ramion ciężar podjęcia bolesnej decyzji. Przyniósł nawet torbę podróżną po Nieimskim i wpakował do niej pudełka i magnetofon. Na wszelki wypadek dał Zbyszskowi swoją wizytówkę. Ponieważ na dworze padał deszcz, poprosił Sobczaka, by pozwolił chwilowo zostawić u niego obraz, po który się zjawi. Pożegnał się z Sobczakiem i z torbą podróżną wyszedł, z ulicy wziął taksówkę i przyjechał do mnie, by mi dać torbę podróżną i nakłonić do zajęcia się materiałami. Teraz, gdy zadania zostało wykonane, Zbyszek wstał, podziękował za herbatę. Na biurku, na wszelki wypadek, położył wizytówkę inżyniera Sobczaka, po czym ubrał się pośpiesznie i wyszedł z redakcji.

Ta nieoczekiwana wizyta zakłóciła mój spokój ducha, przewaliła się przez biurko, jak burza z piorunami, zostawiła po sobie niepokój, torbę podróżną z epoki Edwarda Gierka, pełną tekstów. Poruszyła mnie nagła śmierć obcego mężczyzny, a jej okoliczności obudziły we mnie ciekawość. Siedziałem pogrążony w myślach i ocknąłem się dopiero, gdy sekretarka zaczęła szykować się do wyjścia. Kończył się dzień pracy, spakowałem torbę Nieimskiego, też się ubrałem, pożegnałem z sekretarką i z torbą podróżną wyszedłem z redakcji.

Ta nieoczekiwana wizyta zakłóciła mój spokój ducha, przewaliła się przez biurko, jak burza z piorunami, zostawiła po sobie niepokój, torbę podróżną z epoki Edwarda Gierka, pełną tekstów. Poruszyła mnie nagła śmierć obcego mężczyzny, a jej okoliczności obudziły we mnie ciekawość. Siedziałem pogrążony w myślach i ocknąłem się dopiero, gdy sekretarka zaczęła szykować się do wyjścia. Kończył się dzień pracy, spakowałem torbę Nieimskiego, też się ubrałem, pożegnałem z sekretarką i z torbą podróżną wyszedłem z redakcji.

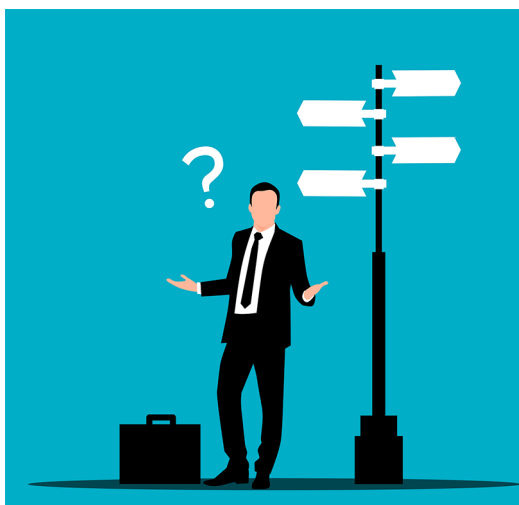
W domu rozebrałem się, zrobiłem sobie kolację, usiadłem przy się stole kuchennym i zapaliłem papierosa. Wstałem, uchyliłem okno i przewietrzyłem smród z papierosa. Zapadał zmrok, wiatr ustał, choć wciąż jeszcze padało. Patrzyłem za okno i w wyobraźni usłyszałem gruchot ciała spadającego na asfalt, przeszył mnie dreszcz. Zapaliłem światło, a jego odbicie w oknie przywróciło mi do rzeczywistości. Myślałem o nieoczekiwanej wizycie Zbyszka w redakcji, o losie Nieimskiego, co nie dawało mi spokoju.

Filip Finger

Fragment książki przygotowywanej do druku.







## Komunikat w sprawie wyborów prezydenckich

W wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej można oddać głos w obwodach głosowania za granicą, które utworzy w drodze rozporządzenia Minister Spraw Zagranicznych. Wybory przeprowadza się w oparciu o przepisy ustawy z dnia 5 stycznia 2011 r. - Kodeks wyborczy (Dz. U. z 2023 r. poz. 2408 z późn. zm.).

Zgodnie z postanowieniem Marszałka Sejmu RP 15 stycznia 2025 r. w sprawie zarządzenia wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. poz. 48) głosowanie odbędzie się w niedzielę, 18 maja 2025 r. w godz. 7.00-21.00, tj. w dniu głosowania w kraju – z tym zastrzeżeniem, że jeżeli w danym państwie głosowanie miało być z uwagi na różnicę strefy czasowej zakończone w dniu następnym po dniu głosowania w kraju, przeprowadza się je w dniu poprzedzającym, tj. 17 maja 2025 r.

### Obywatele polscy przebywający poza granicami będą mogli zagłosować wyłącznie osobiście, w siedzibach obwodowych komisji wyborczych.

Dane adresowe komisji zostaną podane w terminie późniejszym. Zgodnie z ogłoszonym przez Marszałka Sejmu RP kalendarzem wyborczym informacja o numerach i granicach obwodów głosowania za granicą oraz siedzibach obwodowych komisji wyborczych zostanie podana do publicznej wiadomości do dn. 28 kwietnia 2025 r.

Informacje o udziale w głosowaniu, siedzibach obwodowych komisji wyborczych, sposobach zgłaszania się do spisu wyborców i inne istotne z punktu widzenia wyborcy dane będą sukcesywnie zamieszczane na naszej stronie internetowej, jak również będą dostępne w samym urzędzie.

Info: Ambasada RP w Sztokholmie

### ELEVPRAKTIK MED MASSAGEBEHANDLINGAR

450KR  
50min

MELLAN  
27/1 - 28/2

BOOK NOW

OUR SERVICES

- Terapeutisk massage
- Avslappningsmassage
- Ansiktsmassage

HOW TO BOOK?  
JUST CONTACT OUR THERAPIST!

+46 727 794 036  
marlena.malusecka@gmail.com

WHERE?  
K&K Royal Beauty AB  
Stormbyvägen 2-4, Spånga

# Muzyka poważna i niepoważna

Nie mam słuchu, ani głosu. Nie potrafię czysto powtórzyć żadnej melodii. Ale lubię słuchać pięknej muzyki. Operę jako formę sztuki uważam za przestarzałą. Są jednak arie których słucham z przyjemnością: chór niewolników z *Aidy*, arie torreadora z *Carmen*, arie z kuranthem ze *Strasznego Dworu*, tęskną arie *Madame Butterfly* czy motyw przewodni z baletu *Jezioro Łabędzie*.



Szopen był dla naszej muzyki tym, czym Mickiewicz dla poezji. Z dreszczem słucham poloneza Asdur zwanego również etiudą rewolucyjną. Pierwszą melodią jaką sobie upodobałam było "Pożegnanie z morzem". Przyjaciółka Ania nauczyła mnie wystukiwać ją jednym palcem na pianinie.

Miałam okres zauroczenia Ewą Demarczyk. Wychowanka krakowskiej Piwnicy Pod Baranami z dramatyczną twarzą śpiewała "Tomaszów", "Groszki i róże" i numer popisowy "Grande valse brillante". Wiele lat później przyjechała na gościnne występy do Sztokholmu. Nie odnalazłam w sobie dawnego podziwu tym bardziej, że w przerwie rozesała się wiadomość o wybraniu Polaka na papieża. Habemus papam. Było to 16 października 1978 roku.

Znałam muzyczne preferencje rodziców, mamy piątą symfonię Bethovena i ojca motyw przewodni Lary z filmu "Doktor Żywago". Postanowiłam sprzenieżować mamie płytę z jej ulubionym utworem. W salonach muzycznych (za komuny nie było sklepów, tylko salony) można było co najwyżej dostać aktualne przeboje: "Wio koniku" lub "Cicha woda brzegi rwie". Udałam się do ośrodka kultury czeskiej, gdzie był większy wybór. Nie mieli piątej symfonii, tylko dziewczątą. Kupiłam. Mama robiła wrażenie zadowolonej z prezentu, ale nigdy nie odgrywała płyty. Ojciec odwiedził nas w Sztokholmie tylko raz. Przyjechał służbowo na trzy dni i dwa wieczory planował spędzić z nami. Tak się złożyło, że w pobliskim kinie grali "Doktor Żywago". Bardzo chciałam ten film zobaczyć, ale po pracowitym dniu nie miałam siły na kino.

Na jednym z rejsów występował wspaniały tenor, Kukuccio. Swoim "O sole mio" wyciskał łzy. Sąsiad głaskał żonę po pełnej zmarszczek twarzy mówiąc: "Ty jesteś moim słońcem". Sądziłam, że śpiewak zasłynie w świecie. Niestety, nie znał obcych języków i

nie miał agenta. Świat o nim zapomniał.

Uświadomiłam sobie, że wolę lekką muzykę i piosenki, a nie muzykę czysto instrumentalną. Słuchałam rewii piosenek Lucjana Kydryńskiego uzyskując dyspensę od wspólnej kolacji, bo kolidowały czasowo i radia Luxemburg nadającego przeboje okrągłą dobę. Mama dziwiła się, że jestem w stanie skupić się na lekcjach słuchając radia.

Włoski pieśniarz Andrea Bocelli występuje z zamkniętymi oczyma. To deprymuje słuchacza. Powinien zakładać ciemne okulary. Byliśmy na jego koncercie 10-go kwietnia 2010 roku. Jest to data katastrofy smoleńskiej. Andrea śpiewał pieśń „It's time to say goodbye.” Ktoś zauważył, że były to prorocze słowa.

Uroczy starszy pan z laseczką, Francuz, Maurice Chevalier, zasłynął dwoma przebojami „Thanks haven for little girls” i „I remember it well”, gdzie wspomina detale stroju ukochanej, ale pamięć go zawodzi. Francuzka, Edith Piaf, paryski wróbel, zauroczyła świat piosenkami „Non, Je ne regrette rien” i „La vie en rose”. Yves Montand był długo moim idolem ze swym „Sour Le Ciel De Paris”.

Była światowej sławy piosenkarka (nazwisko w tym przypadku nieistotne, chodzi o zjawisko), którą chciałam usłyszeć. Wykosztowałam się na bilety, ale występ był rozczarowaniem. Postawiono ją na wysokim postumencie, a w tle puszczono orgię światła. Cała oprawa rozpraszała, zamiast pozwolić skoncentrować się na śpiewie. Artysta i mikrofon powinni być oświetleni pojedynczym reflektorem. To umożliwiłaby koncentrację.

Na firmamencie piosenkarskim pojawił się Elvis Presley i Frank Sinatra. U Presleya wolałam sentymentalne ballady typu Love me tender niż rock and roll, u Sinarty, między innymi, I did it my way. Kiedyś odwiedzili nas znajomi i postanowiłam uraczyć ich koktajlem dry martini. Posypały się rady: umyć cytrynę, zetrzeć na tarce trochę skórki, a jej kawałek wrzucić do mieszanki wermutu z ginem czy wódką. Wydało mi się to zbyt pracochłonne. Oświadczyłam: „I do it my way”.

Trudno wymienić wszystkich śpiewaków godnych wzmianki, zjawiskową ABBA'ę, Wójcickiego z repertuarem Kiepury czy Leonarda Cohena i jego Hallelujah. Ktoś może się dziwić, że nie wspominam trzech tenorów, Pavarottiego, Carrery i Domingo oraz Marii Callas. Doceniam ich wielkość, ale żaden z utworów w ich wykonaniu nie jest moim faworytem.

Ojciec dostał kiedyś w prezencie od znajomego płytę z melodią „Petit fleur”. Stała się ona przebojem owego lata. W Juracie, gdzie spędzałam corocznie część wakacji, była szafa grająca. Za złotówkę można było usłyszeć wybraną melodię. Najczęściej grano „Był taki ktoś, kogo nie zastąpi nikt”. W moim życiu nie miałam wówczas takiej osoby, ale chętnie oddawałam się sentymentalnym mrzonkom.

Chciałabym zaproponować pieśń biesiadną „Hej sokoły” jako motyw przewodni na ten rok, co nadśledził. Pochodzi ona z ekranizacji pierwszej części trylogii Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”. Tematycznie związana jest z Ukrainą, obecnym punktem zapalnym, który wydaje się nie mieć końca.

Hej, tam gdzieś znad czarnej wody  
siada na koń kozak młody.  
Czule żegna się z dziewczyną,  
jeszcze czulej z Ukrainą.  
Hej, hej, hej sokoły!  
Omijajcie góry, lasy, doły.  
Dzwoń, dzwoń, dzwoń dzwoneczku,  
mój stepowy skowroneczku,  
Hej, hej, hej sokoły!  
Omijajcie góry, lasy, doły.  
Dzwoń, dzwoń, dzwoń dzwoneczku,  
mój stepowy dzwoń, dzwoń, dzwoń!

Teresa Urban

nova gazeta polska

Wydawca/utgivare: Polonica Media

ADRES POCZTOWY/POSTADRESS: c/o Tadeusz Nowakowski, Brzdlanekon 6, 57272 Kristdala, Szwecja. TEL: 072-9853615  
www.polonica.se www.strefa.se EMAIL: polonica@polonica.se ISSN 1103-3339 NAKŁAD/UPPLAGA: 3000 egz.





# Tips på saker som är bra att ha i bilen i vinter:

- ✓ iskrapa, skyffel, snöborste
- ✓ spolarvätska
- ✓ startkablar och bogserlina
- ✓ varningstriangel
- ✓ numret till vägassistans.